

PROFESOR DZIERŻYMIR JANKOWSKI (24 IX 1932 – 26 X 2023)



Prof. D. Jankowski podczas konferencji „Kamieniec Podolski - przeszłość i teraźniejszość”, Kalisz 2002. Fot. Archiwum KTPN

Był autorem blisko dziesięciu monografii i prawie dwustu artykułów naukowych. Pedagogiem społecznym, pedagogiem i działaczem kultury, humanistą. Emerytowanym profesorem Wydziału Artystyczno-Pedagogicznego UAM w Kaliszu, wykładowcą Gnieźnieńskiej Szkoły Wyższej Milenium i w różnym czasie kilku innych państwowych i prywatnych uczelni. Z urodzenia Poznaniak, z wyboru – przez kilka ostatnich dekad – mieszkaniec Wierzyc (w gminie Łubowo niedaleko Gniezna). Związany z miastem nad Prosną wielu inicjatywami naukowymi, pracą dydaktyczną, seminariami magisterskimi, kontaktami towarzyskimi i niekłamany sentymentem. Był człowiekiem pełnym życiowej energii. Ciekawym świata. Wrażliwym. Niezastąpionym interlokutorem. Najpierw moim starszym kolegą z UAM znanym tylko z przelotnych kontaktów, a następnie dobrym sąsiadem i Przyjacielem.

Gdy w 2012 r. – wciąż zawodowo czynny – obchodził jubileusz osiemdziesięciolecia wydano książkę, której część III otwiera kopia uroczystego listu wystosowanego do jubilata w imieniu Kaliskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk przez jego prezesa, prof. Krzysztofa Walczaka i wiceprezes, prof. Ewę Andrysiak. W części I znajdziemy jeszcze tekst prof. K. Walczaka, dziś dyrektora Instytutu

Interdyscyplinarnych Badań Historycznych UK poświęcony działalności prof. Jankowskiego w KTPN. Czytamy tam między innymi, że początki związków prof. Jankowskiego z Kaliszem sięgają roku 1994 i wiążą się z konferencją pod tytułem: „Szkolnictwo wyższe w Kaliszu. Tradycje i perspektywy”. A także skromnym jubileuszem dziesięciolecia Kolegium Pedagogiczno-Artystycznego UAM (przekształconego później w Instytut, a następnie Wydział zamiejscowy UAM), do którego powstania i rozwoju prof. Jan-

kowski osobiście się przyczynił. Rezultatem wspomnianej konferencji było jego wejście w skład KTPN i objęcie nie tylko stanowiska wiceprezesa Towarzystwa, ale i funkcji przewodniczącego Komisji Naukowej, a potem także szefa Rady Redakcyjnej, powołanego w 1995 r. pierwszego periodyku stowarzyszenia, „Zeszytów Kaliskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk”¹.

O tym, jak dobrze prof. Jankowski czuł się w Kaliszu, jak cenił sobie to, że był tam potrzebny, wysłuchiwany i zapraszany na różnego rodzaju spotkania wiem już od niego samego. Nieraz prosto z Kalisza zajeżdżał do mnie autem. Niejednokrotnie o wielu sprawach sprawozdawał. Od początku 1990 r. byliśmy sąsiadami przez las i drogę. Zdani nieraz na siebie. On zadowolony już i osiadły w starym domu w Wierzycach, ja zaczynający dopiero nową przygodę życia w jeszcze starszym domu wzniesionym w XIX w. niemal pośrodku lasu oddalonym od jego domu dobre dwa kilometry. Sąsiedztwo w takich warunkach zobowiązuje. Rządzi się też zupełnie innymi prawami niż sąsiedztwo w wielkim czy małym mieście, a nawet wsi – „ulicówce”. W najbliższej okolicy nie znałem nikogo. On znał już wtedy wszystkich, wiedział, kto ma traktor, kto i co umie naprawić, kto robi sery, kto ma krowę, a kto kury znoszące najsmaczniejsze jajka. Wiedział też, gdzie w okolicznych lasach rosną grzyby, a gdzie jagody i jeżyny. Był w Wierzycach „pierwszym imigrantem z miasta” i pierwszym profesorem (dziś jest ich może 10!), który śmigał do sklepu na rowerze, o każdym mieszkańcu umiał coś powiedzieć i przez dłuższy czas był dla mnie i mojej rodziny nieocenionym przewodnikiem.

Czasem coś od niego pożyczałem. Czasem on pożyczał ode mnie. Ja miałem stary sad, jabłka i winogrona. On miał piwnice i robił wina.

Chyba już pierwszego lata spędzanego na wsi poznałem jego syna mieszkającego w Poznaniu, córkę, Marzenę mieszkającą w Szwecji i jej męża, Svena Malmgrena, profesora uniwersytetu w Goeteborgu, leksykologa i leksykografa, z którym przypadliśmy sobie do gustu tak owocnie, że do dziś prowadzimy rozpoczęte wtedy polsko-szwedzkie rozmowy, przypominające wzajemne korepetycje, czemu Dzierżymir kibicował nie bez satysfakcji. Poznawaliśmy się coraz lepiej. Całymi już rodzinami. Nasze dzieci i wnuki, nie licząc oczywiście licznych znajomych i przyjaciół. Nie było też chyba wakacji, żebyśmy razem nie pływali w okolicznych jeziorach (Dzierżymir pływał jeszcze dobrze po osiemdziesiątce!) lub pod chmurką, głównie u mnie nie prowadzili wielogodzinnych rozmów o życiu i książkach, których Sven sporo przywoził ze Szwecji (aż dzięki temu nauczyłem się jako tako czytać w tym języku) i wzorowo je streszczał. Dzierżymir natomiast regularnie sprawozdawał, jakie to prace magisterskie właśnie zrecenzował lub recenzuje, a czynił to z tak niespotykaną akrybią, że zarówno Svena, jak i mnie, starych belfrów wprawiał w nieklamany podziw.

Miał poza tym Dzierżymir swoje ulubione tematy i – jak to profesor – z jednej lub drugiej strony zawsze umiał do nich nawiązać. Tematy te to: autoedukacja dorosłych, którą nazywał „wyzwaniem współczesności” (czyli czego i jak się całe życie uczymy z różnym zresztą skutkiem, od czego zależy nas sukces na tym polu i jakie są tego sukcesu najszersze uwarunkowania i czynniki). Ponieważ swoją dyscyplinę odnosił niemal do wszystkiego nigdy nie zapomnę, jak zaimponowałem mu raptem, gdy znalazioną na stry-

¹ *Edukacja – kultura – twórczy rozwój. Księga jubileuszowa z okazji 80 urodzin Profesora Dzierżymira Jankowskiego*, red. Anna Knocińska (Gniezno: Gnieźnieńska Szkoła Wyższa Mileinium, 2013), 47-49.

chu wysłużoną kosą nauczyłem się kosić trawę. Z pisarzy cenił Wiesława Myśliwskiego, którego kilka dzieł nadal chyba stoi w jego zachowanej bibliotece, z klasyków humanistyki – socjologa, prof. Floriana Znanieckiego, z żyjących zaś wenerował szczególnie wybitnego psychologa starszego pokolenia, prof. Zbigniewa Pietrasińskiego, którego książkę „Ekspansja pięknych umysłów. Nowy renesans i ożywcza autokreacja” z udziałem autora miałem kiedyś okazję publicznie promować. Wiedząc, jak wysoko Dzierżymir ceni Pietrasińskiego zaprosiłem go na spotkanie z autorem. Ucieszył się bardzo, zabrał na spotkaniu głos i zapamiętał ten dzień tak dokładnie, że wracaliśmy do niego przez następnych kilka miesięcy, a wzmiankę o tej debacie zamieścił Dzierżymir w „Albumie amicorum”, gdy piszącemu to wspomnienie stuknęła sześćdziesiątka².

Dzierżymir był oryginałem i nawet tę oryginalność świadomie pielęgnował. Powiedzieć, że samochodem jeździł zbyt ostro (i płacił mandaty), to niewiele powiedzieć. Każdej najprostszej nawet robocie zleconej w swoim domu był surowym recenzentem i każdą z majstrem musiał przed i po jej wykonaniu „przedyskutować” i „omówić”. Mówił po profesorsku. Lubił słowo „holistyczny” i do różnych zdań dodawał „et cetera, et cetera”, dla podkreślenia, że się streszcza i o wiele więcej miałby do powiedzenia. Niektóre rzeczy i istoty żywe nazywał w sobie tylko właściwy sposób. O owocach mówił na przykład „surowce”, o rowerze „maszyna”, o zwierzętach leśnych, których w okolicznych odstępach leśnych mamy nad stan – „stwory”.

Miał swoją ulubioną czapeczkę i będąc u mnie stale o niej zapominał.

Może nie wszyscy wiedzą, że czysto i chętnie śpiewał i w gronie pięciu, sześciu męskich głosów wyśpiewujących różne mniej lub bardziej ambitne pieśni biesiadne ad vocem dodatkowo się wyróżniał.

Przez 30 lat obchodziliśmy wspólnie wiele świąt i niejednego Sylwestra. W 2012 r. do książki, którą uważał za jedną z lepszych w swoim dorobku: „Edukacja i autoedukacja. Współzależność – konteksty – twórczy rozwój” wpisał taką dedykację: *Drogim Przyjaciółom, Irenie i Waldemarowi Łazudze z serdecznym podziękowaniem za liczne okazje do dyskusji, korzystania z różnorodnych inspiracji, wspólnych przeżyć. Oddany Dzierżymir, Wierzyce – Bure, 9 grudnia 2012.*

Był najstarszy z naszego grona i dlatego wielokrotnie podnosiliśmy, że należy mu się jakiś stosowny tytuł sugerujący zwierzchność nad całą okolicą.

Był odważny – gdy kiedyś na podwórku pojawił się koń dosiadł go na oklep i mimo braku kawalerskiego przygotowania pokonał na nim niemalą dystans.

Po śmierci żony, Soni trudno było mu się odnaleźć.

Przez ostatnie lata opiekowała się nim, Ukrainka, pani Wiktoria i czyniła to z oddaniem i wielkim taktem.

Pogrzeb Dzierżymira odbył się 3 listopada – padał deszcz. Na prośbę Marzeny i Sve-na przemawiałem nad trumną.

Na pogrzebie byli – zaprzyjaźnieni już ze sobą i przeżywający tę uroczystość – moja wnuczka i jego prawnuk.

Waldemar Łazuga

² *Album Amicorum Waldemara Łazugi. Profesorowi w 60 rocznicę urodzin*, red. Mariusz Menz (Poznań: Wydawnictwo Instytutu Historii UAM, 2012), 220-226.